Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 25 groszy

GŁOS PRAWDY

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Adres Redakcji „Głosu Prawdy" Szpitalna 1 m. 3 II p.; telefon 295-67.
Godziny przyjęć codziennie, prócz niedziel i świąt od godz. 4 — 6.
Administracja czynna od 10 — 2 i od 4 — 6.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Rok III. WARSZAWA, DNIA 24 STYCZNIA 1925. Nr 72.

O powrót Marszałka Józefa Piłsudskiego do armji.

Związek Legjonistów we Lwowie wydał odezwę do społeczeństwa, którą, z uwagi na jej doniosłość polityczną, podajemy w całości. Odezwa brzmi:

Obywatele!

Od kiku miesięcy toczy się w społeczeństwie, prasie i sejmie walka o zasadnicze poglądy na charakter, zadania i warunki zdrowia armji narodowej.

Sprowadzona do zagadnienia powrotu Marszałka Józefa Piłsudskiego do armji, walka nabiera tem głębszego ideowego znaczenia, ile że imię wielkiego, zwycięskiego Wodza Narodu, który go wywiódł z domu niewoli, przed wrogiem zewnętrznym obronił i w duchu wzniosłych idei równości społecznej do życia samodzielnego zorganizował — jest symbolem Genjuszu i Wielkości Narodu, jego Sumieniem, i zdrowej Polski sztandarem.

To kłamstwo, co pisze nieuczciwa prasa, że my Legjoniści, którzy w Polsce pierwsi z pośród innych mamy prawo orzekać o ideowości ludzi, grup i obozów, walczymy o osoby, o posady, o godności i zaszczyty.

Ale prawdą jest to, że my, Polski najpierwsi żołnierze, nie możemy ani chwili dłużej patrzyć obojętnie na to gorszące widowisko kupczenia owocem żołnierskiej krwi i że nie mamy wobec historji prawa milczeć, gdy w wirze pustych walk zde-

moralizowanych polityków sejmowych zatracone zostały granice interesu państwowego, a w interesie ambicji lub kieszeni wyrzucone poza nawias życia: rozum i uczciwość w służbie publicznej.

Rozbity na suwerenne, bo nieuznające poza swojemi egoistycznemi ciasnemi abicjami żadnych względów na interesy ogólne Narodu, kluby — sejm w przeciągu sześciu lat przyczynił się do zniszczenia całego wyzwoleńczego entuzjazmu społeczeństwa, przez fatalne rządy osłabił jego spoistość, wywołał i rozogonił antagonizmy narodowościowe — słowem poderwał siłę państwa.

Niezdolni do pracy, a trzymający się kurczowo dobrze płatnych mandatów, panowie posłowie z dnia na dzień coraz głębiej podrywają w społeczeństwie wiarę w istotę demokracji — parlamentaryzm.

Nieprzygotowani w olbrzymiej większości ani umysłowo, ani moralnie do kierowania życiem państwa, niszczą w zaślepieniu najważniejsze podwaliny jego obrony: politykę zagraniczną i armję.

Obywatele!

Armja polska, w geograficznem położeniu naszej Ojczyzny, otoczonej silnemi i od wieków nieprzyjaznemi nam państwami, była zawsze i jest jeszcze dzisiaj niezbędną gwarancją naszej Wolności i Niepodległości. Dlatego też stosunek względem niej całego społeczeństwa winien być szczególnie poważny, pełen zrozumienia jej wysokich powołań i ciężkiej służby, ograniczonego w prawach obywatelskich, żołnierza.

Tymczasem stosunek ten jest lekkomyślny, powierzchowny i nieszczery, zarówno ze strony społeczeństwa jak sejmu.

Tej psychice klubów sejmowej idzie właśnie na spotkanie generał Władysław Sikorski, obecny minister spraw wojskowych.

Ten człowiek, który w latach wielkiej wojny stawiał interes osobisty ponad dobro Legjonów, dzisiaj dla celów osobistej karjery zamyka oczy na najwyższe interesy armji. Ttraktując swe stanowisko wojskowe tylko jako chwilowy postój i podstawę do karjery politycznej, gotów zawsze opuścić je, by zająć stanowisko szefa rządu, ministra spraw wewnętrznych lub inne dygnitarstwo, bez wahania rezygnuje z najdonioślejszych potrzeb armji na rzecz nieobliczalnych zachcianek menerów sejmowych, za cenę uzyskania ich poparcia dla swoich ambicji politycznych.

Generał Sikorski nie potrafił i nigdy nawet nie próbował zapewnić armji należne jej w Narodzie miejsce, uczynić ją silną wewnętrznie, tchnąć w nią ideę i entuzjazm.

Sam bez dostatecznego autorytetu i talentu, by stać się jej wodzem, sprzymierzył się z endecją i wszystkiemi wykolejo-

nemi elementami w sejmie, by uczynić niemożliwym powrót do armji jej naturalnego Wodza — Marszałka Józefa Piłsudskiego, obawiając się, i słusznie, iż wówczas przestałaby ona być dla niego i jego przyjaciół podstawą karjery politycznej.

W ten sposób i dla tych celów dokonuje się dzieła osłabienia armji, zamiast jej wzmocnienia i ducha podniesienia.

Obywatele!

W tych warunkach my, Legjoniści, we wspólnym froncie z uczciwą częścią polityków i społeczeństwa, nie mogliśmy pozostać bierni.

Od półtora roku nie ustajemy w walce o palącą konieczność państwową: powrotu do armji jej zwycięskiego Wodza.

Wodzem tym jest Marszałek Józef Piłsudski.

Ten, który ją stworzył, nauczył zwyciężać i do zwycięstwa prowadził; ten, który zniewolił sobie serca żołnierzy i wykrzesał z nich najwyższą miarę ofiarności życia i bohaterstwa; ten, który Polskę wskrzesił, zbudował i obronił — jest jedynym i opatrznościowym Wedzem naszej armji!

P. Sikorski, wraz ze swymi przyjaciółmi, starają się odwlec tę naturalną i pilną konieczność państwową argumentami, jakoby Marszałek stawiał warunki sprzeczne z konstytucją, a nawet demokracją i republikanizmem.

Obywatele!

Zapytujemy Was: kto może uwierzyć, że pan Sikorski broni praworządności w państwie przeciwko Piłsudskiemu, który sam, z własnej woli, podstawy tej praworządności budował i umacniał?

Kto może uwierzyć, że broni demokracji i republikanizmu ten, kto walczy o to, aby na czele armji nie mógł stanąć Piłsudski, aby tem samem pomniejszyć jej wartość, gwarancję naszej Niepodległości?

Z całą też stanowczością stwierdzamy, iż wszystkie te argumenty nie są na prawdzie oparte, że są tylko manewrem, mającym na celu zdezorjentować i uśpić uwagę społeczeństwa na jedno z groźniejszych niebezpieczeństw, jakiem jest osłabienie Obrony Narodowej, pozbawionej od półtora zgórą roku Wodza.

Temu szaleństwu musi być położony kres!

Uczynić to musi zbiorowa wola społeczeństwa, wyrażona poważnie ale głośno, spokojnie ale stanowczo. Woli tej muszą się poddać zgubieni w kuluarowych intrygach i frazeologji posłowie.

Suwerenny Naród musi się upomnieć o swoje prawa, sejm musi stać się tem, czem być powinien — wyrazem Jego woli i Jego sumienia.

A to sumienie i wola Narodu wyrażają się dzisiaj w krótkiem pod adresem sejmu wezwaniu:

Marszałek Józef Piłsudski musi stanąć na czele armji, i odpowiedzialność za szybkie zrealizowanie tego postulatu ciąży na sejmie!

Za zarząd Okręgu:

Stefan Mokrzycki — *Henryk Schmal*
Sekretarz — *Prezes*

Członkowie Wydz. Wyk. Zarz. Okręgu ob ob.: Karnel Żelaszkiewicz wicepezezes, Dyr. Jan Niemiec, Dr. Władysław Elmer, Stanisław Wałęga. Walerjan Harna, Antoni Łoziński, A. Keyha, Józef Gärtler, Bolesław Majewski, Marjan Łoziński, Eustachy Jarema, Jan Przybylski, Michał Bazan.

Niniejszą odezwę uchwalono jednomyślnie na pełnem Zebraniu Zarządu Okręgu we Lwowie dnia 4 go stycznia 1925 r. przy udziale wszystkich członków Zarządu i Prezesów Oddziałów Okręgu Wschodniej Małopolski.

Zaczarowane koło faszyzmu.

„Rozpoczęła się ostatnia faza walki między panowaniem faszyzmu a krajem—głosi manifest opozycji włoskiej, wydany w odpowiedzi na wyzwanie, jakie jej rzucił faszyzm przez usta Mussoliniego. — Maska konstytucyjna spadła: rząd depcze podstawowe ustawy państwa, tłumi wolny głos prasy, niweczy wszelkie prawo zgromadzeń, mobilizuje zbrojne siły stronnictwa, prześladuje obywateli i stowarzyszenia, gdy jednocześnie toleruje i pozostawia bez kary spustoszenia i pożary, godzące w jego przeciwników i poniżające Włochy w oczach świata cywilizowanego...“

Zbędną byłoby rzeczą wchodzić w przedmiotową ocenę doniosłości i uzasadnienia tych oskarżeń: sam ich fakt, samo napięcie oskarżenia świadczy o głębokiem rozdarciu kraju, który po dwu z górą latach niezakłócanej, zdawałoby się, dyktatury Mussoliniego, stoi wciąż wobec tych samych nierozstrzygniętych zagadnień: ładu, pokoju i bezpieczeństwa.

Były zrozumiałe, i mogły być nawet wskazane, akty surowości i teroru, zastosowane przez Mussoliniego w zaraniu jego rządów, nazajutrz po zdobyciu stolicy i opanowaniu najwyższej władzy: wówczas „la maniera forte“ niosła upragnioną zapowiedź zainstalowania się na odpowiedzialnem stanowisku silnej woli i sprężystej ręki. Gdy jednak po upływie 26 miesięcy represje pozostają nadal najwalniejszym argumentem rządu, dysponującego pełnią władzy, to nieuniknionym trybem konsekwencji, to, co zrazu uchodziło w jego rękach za dowód siły, zmienia się w świadectwo słabości.

Na cóż — pyta obywatel włoski — posłużyła owa mocarna dyktatura, skoro w ciągu lat dwóch przeciwników swoich nie zdołała ani przekonać ani pokonać? Skoro w roku 1925 chce podejmować na nowo to, czego nie umiała zrobić i zakończyć w r. 1922?

Historji atoli—jak stwierdza deklaracja opozycji włoskiej—cofnąć niepodobna: „Rok 1925 nie jest rokiem 1922. I gdy akt siły, mający powalić opozycję, stanowi najoczywistsze ze strony rządu wyznanie odpowiedzialności i niemocy, szaleństwem byłoby żądać od Włoch, ażeby burzliwym koniecznościom faszyzmu złożyły w ofierze swą naglącą i nieodzowną potrzebę pokoju, życia i przyszłości. Dusza włoska idzie naprzód, już poszła naprzód mimo to, że iść musi przebojem... Skoro prezydent rady ministrów „wyzywa" przedstawicieli opozycji, tedy raz jeszcze powiadamy, że: między posterunkiem stróża ustaw krajowych a stanowiskiem poszlakowanego o ich pogwałcenie zachodzi sprzeczność bezwzględna i niezażegnana..."

Faszyzm przypisuje winę swych niepowodzeń nieprzejednanej postawie opozycji, zarzucając jej „sabotowanie" swoich najlepszych zamiarów.

W rzeczywistości jednak „sabotaż" tych wszystkich dobrodziejstw, jakie faszyzm mógłby był dać Włochom, płynął z łona jego własnych szeregów, i niestety, trzeba dodać, płynąć musiał. Dyktatura Mussoliniego, przy cezarystycznej niemal okazałości pozorów i godeł, zawierała w sobie od początku niby grzech pierworodny, klątwę bezwładu: była płaszczem, okrywającym tysiąc oddzielnych, różnopochodnych ośrodków samowoli. Mussolini, niby monarcha feudalny, był zwierzchnikiem, ale zwierzchnikiem... królewiąt; królewiąt prowincjonalnych, z których każdy, nawet najdrobniejszy, chciałby być w swej Ferrarze lub Peretoli takim samym dyktatorem, jakim był Mussolini w Rzymie. Gdy premjer włoski utrzymuje, że niedorzecznością tylko być mogą stawiane mu zarzuty organizowania zbrojnych zamachów przeciw posłom i obywatelom państwa, to, rzecz prosta, ma słuszność. Ale też nikt, mający w jego kraju poczucie wagi swoich słów, takich zarzutów mu nie stawia. Zarzutami takiemi ciskają weń wprawdzie dawni jego współpracownicy w rządzie, a dzisiejsi więźniowie, pozostający pod śledztem, jako domniemani mordercy, lub sprawcy moralni mordu Matteottiego. Z głosami wszakże tej kategorji mógłby się Mussolini nie liczyć. Opozycja natomiast oskarża go o coś innego: o pokrywanie swoją dyktaturą tych wszystkich ośrodków samowoli i awanturnictwa.

Lecz jeśli teraz — z kolei — spytamy, dlaczego Mussolini samowoli tej nie ukrócił, to wraz z pytaniem tem staniemy u progu zagadnienia, które jest od dwóch lat naczelnem zagadnieniem kraju. Zagadnieniu temu na imę „normalizzazione", t. j. powrót do normalnych stosunków konstytucyjnych. W tem maleńkiem słóweczku „normalizzazione" zawiera się wołanie, tkwi tęsknota, tai się niecierpliwe bicie serc olbrzymiej większości narodu włoskiego: tych wszystkich obywateli, którzy stoją poza skrajnym odłamem faszyzmu. I liberałowie, i konserwatyści, i katolicy ludowi, i demokraci, i socjaliści domagają

się urzeczywistnienia tej drobnej i prostej, zdawałoby się, obietnicy: zapanowania normalnych, na prawie opartych, stosunków. Ale tego właśnie faszyzm krajowi dać nie może. I dać nie mogąc, rozumie, że kto sięga po „normalizację", ten, naprawdę, sięga po jego gardło. Faszyzm „unormalizowany", faszyzm poddany rygorom praworządności, przestałby być faszyzmem, albo też musiałby zrzec się władzy. Chcąc przy władzy pozostać, musiałby, zamiast przymusu fizycznego, którym włada obecnie, pozyskać wzamian zaufanie obywateli: i, niewątpliwie, mógłby zaufanie to zyskać, gdyby zdołał państwu zapewnić jedność władzy i powagę, gdyby rozwiązał był zagadnienia życia narodowego, gdyby ustalił samorząd w gminach, gdyby dokonał tych rzeczy, które dla każdego innego rządu byłyby trudne, a które dla faszyzmu stały się wręcz niemożliwe, ponieważ nazbyt przeczą jego naturze, nazbyt obce są rysom, z jakiemi przyszedł on na świat, i w imię których zwyciężył.

Nie mogąc zyskać zaufania, faszyzm w dalszym ciągu posługuje się siłą, która, jak zwykle, w takich razach nabiera znamion przemocy, i która tem większe wytwarza wokół niego odosobnienie, im szersze zatacza koło. W tem kole zaczarowanem, w błędnem kole własnej przemocy, faszyzm chyli się do upadku i chylić się musi nie wskutek napaści zewnętrznych, ale wskutek wewnętrznego rozkładu. Rozkładu, który nie jest jego chorobą nabytą, ale jego niemocą organiczną, fatalnym rozwojem jego przyrodzonych pierwiastków; pierwiastkami temi są najciemniejsze a nieprzezwyciężone dotąd nałogi puścizny wojennej: pęd do gwałtu i zdobyczy, duch nieomylności, psychologja okopów, lekceważenie istnień ludzkich, głód użycia, myślenie kategorjami łupu, zdobyczy, pięści, wyprawy karnej, zabójstwa i spisku. Faszyści ze swojemi sztandarami, z liktorskiemi rózgami i toporem, ze swoją militaryzacją młodzieży, oderwanej od warsztatu i od ławy szkolnej, z czernią swich koszul i stylizowaną na „tyrana", a w istocie poczciwą fizjognomją Mussoliniego, z tym całym aparatem starorzymskiej tężyzny, faszyzm jest tylko cieniem, przez upiora wojny rzuconym na wstrząśnięte lecz łaknące pokoju społeczeństwo: jest, rzecby można, czkawką powojenną ludzi, którzy zbyt wiele w okopach opili się zgrozy, krwi i widoku śmierci, i pod wpływem wyniesionej stamtąd gorączki jęli cały świat malować na czerwono i czarno.

W okresie „zdobywczym", w dniach marszu na Rzym, nałogi, wyniesione z okopów, stanowiły siłę faszyzmu i dawały mu przewagę. W okresie atoli następnym, gdy przed „zdobywcami" stanęły zadania organizacji i budownictwa, dawne czynniki przewagi zmienić się musiały w pierwiastki niepowodzenia i rozkładu.

* * *

Faszyzm dawał pozory kwitnącego życia dotąd, póki mógł żyć na kredyt, wystawiając weksle obietnic, których nie myślał i nie był w możności, oczywiście, płacić.

W ostatnich wszakże czasach weksli tych zebrało się, naprawdę, zbyt wiele. Rząd „Odrodzenia Włoch“ — „Rząd narodowy“—„Rząd nowej Ery dziejowej“ poczynał sprawiać wrażenie kupca, któremu grozi upadłość i którego oblegają ze wszech stron przemożni coraz zuchwalsi wierzyciele.

Ze wszystkich weksli, jakie wystawił Mussolini, najkłopotliwszym w skutkach okazał się ten, który był on zmuszony podpisać po zabójstwie posła Matteottiego, weksel który zwał się: „Sprawiedliwości musi się stać zadość“. Uzbrojona tym straszliwym wekslem opinja publiczna oraz magistratura sądowa jęły istne spustoszenia szerzyć w najbardziej zasłużonych kadrach faszyzmu, wyłamując jeden po drugim, niby zęby trzonowe, najtęższe filary w gmachu rządzącego stronnictwa. Naprzód padł wiceminister Aldo Finzi i nacz. wydziału prasowego przy prezydjum rady ministrów Cezar Rossi. Niebawem musiał progi więzienia przestąpić Molinelli. Potem opuścił swe stanowisko podsekretarza stanu Acerbo. Wkrótce wykruszeni zostali z szeregu dwaj generałowie milicji faszystowskiej: De Bono i Balbo. Jeszcze nie przebrzmiał odgłos tej straty, gdy prokurator zażadał wydania w ręce sądu wiceprezydenta izby posłów, Giunty. Tu już zniecierpliwiony faszyzm wspiął się, jak spieniony rumak: „Jeżeli tak dalej pójdzie, krzyknęli najzapalczywsi, to prokurator wykosi nam całą łąkę!“ Ale tym razem jeszcze Mussolini, aby nie zrazić i nie odtrącić prawicy liberałów, przemógł najzapalczywszych i przemógł sam siebie. Giunta złożył urząd. Czy już koniec przeklętego rachunku? Nie. Nazajutrz po dymisji Giunty wypływa memorjał Rossiego. Memorjał, będący napoły samooskarżeniem, napoły wskazaniem wysoko ustosunkowanych wspólników; będący, nadewszystko, nową rewindykacją z mocy nienawistnego weksla. Faszyzm na nowo wybuchnął buntem, w którym gniew płonął pospołu z paniką i chęcią zemsty. I w tym momencie wódz faszyzmu zrozumiał, że może być wysadzony z siodła, ale buntu powstrzymać nie zdoła. Puścił więc cugle, a kipiący rumak, wziąwszy na kieł wszelkie obietnice, poniósł w szalonym pędzie daleko... poza normalizację. Stronnictwo rządzące pojęło, że zobowiązań, zawartych w jednym wekslu nie opłaciłoby całą swą fortuną. A gdzież pokrycie na spłatę tylu innych weksli?

Czując nieuchronne na gruncie legalnym bankructwo, faszyzm w ciągu 48 godzin od solennych obietnic i przyrzeczeń konstytucyjnych przeszedł do gróźb i represji, obwarowawszy się na „prawach rewolucji“, jako na swej ostatecznej i ostatniej reducie.

Jeżeli Włochom trzeba było jeszcze jednego dowodu na to, że faszym w ciągu lat dwóch nie wżył się w państwo i nie wżył się w swój naród, to dowód ten został dostarczony.

W. Stpiczyński.

Chronos i jego demokratyczne dzieci.

(Z powodu artykułu dyskusyjnego o parlamentaryźmie)

Aurtor artykułu o parlamentaryzmie wypowiedział wiele uwag słusznych, lecz nie podał właściwych trudności, na jakie napotyka program pełnego urzeczywistnienia idei demokratycznych w obecnym okresie. Demokracja się nie kończy, lecz dopiero zaczyna, podobnie jak inflancja podczas wielkiej rewolucji francuskiej nie zamknęła okresu kapitalistycznego, lecz go zaledwie otworzyła. Przed wojną można było zasadniczo a spokojnie dyskutować o demokracji i parlamentaryzmie. Obecnie kwestji ustrojowych nawet od aktualnej polityki oddzielać niepodobna. Autor artykułu zdaje się rozumować: parlamentaryzm w Polsce jest słaby, ponieważ idee demokratyczne nie zapuściły jeszcze korzeni. Decydującem znamieniem sytuacji jest więc słabość idei demokratycznej, a taki czy inny parlamentaryzm jego pochodną cechą. Przerzuciłbym ciężar dyskusji na zagrożenie idei demokratycznych, jako na zjawisko ogólnoeuropejskie. Jakie przeszkody aktualne znajdują się na drodze systematycznego urzeczywistnienia programu demokratycznego w parlamentarnie rządzonych republikach? Przedewszystkiem: ideologja demokratyczna ekonomicznie jest ideologją pracobiorców i konsumentów, politycznie ideologją kooperacji. Podbija ją ekonomicznie wielki kapitalizm idący dzisiaj śmiało na strustowanie słabych demokracji, politycznie atakuje ją przedewszystkiem komunizm, nienawidzący kooperacji, jako źródła atmosfery wolności. Dwie te siły, sprzeczne zresztą i w nieustannej znajdujące się walce, w praktyce działają wspólnie przeciw demokracji i obecnie także jesteśmy świadkami równoczesnych wystąpień wielkiego kapitału i komunizmu.

Odbywają się obecnie rokowania handlowe rozmaitych państw europejskich pomiędzy sobą. Zbytecznem byłoby uprzytamiać poszczególne stadja tej zaciętej kampanji, jaka toczyła się o podstawy tych traktatów. Faktem jest jednak, że w obecnym swym przebiegu po długim namyśle są one rokowaniami producentów pomiędzy sobą. Ustalą też one na długie lata ceny, jakie płacić będą konsumenci do drugiego pokolenia za najważniejsze rodzaje towarów. Wielki kapitał mogąc czekać doczekał się. Prasa posłuszna wskazaniom i ideologji swych mocodawców wielkokapitalistycznych zdołała wmówić w szerokie masy kilka potrzebnych trustom świętości. Należy do nich przedewszystkiem ochrona produkcji i zdolność konkuren-

cyjna. Oba te ogólniki czytają się pięknie, lecz „czynią" bardzo dziwnie. Wielki przemysł niemiecki zdołał nawet podczas rokowań z Francją unieszkodliwić, lub mówiąc wyraźniej położyć na obie łopatki swych mniejszych producentów byle zabezpieczyć dla siebie jak największe zyski. Taka polityka handlowa może przejść tylko przez parlamenty nadwyrężone moralnie, wśród niepewnych większości i niewyraźnych nastrojów. Trusty europejskie z rozkoszą patrzą na zamęt w opinji, rzucają programowe kwestje na pożarcie tłumom za pomocą swej prasy, swych publicystów, profesorów i całych uniwersytetów. Zmęczywszy je zasadami, ukazawszy całą ich wrzekomą bezowocność nawołują do polityki realnej i zgrabnie chybcikiem dobijają do celu.

Rytm historji powojennej w takt tej melodji się powtarza. Demokracja i jej prawno-państwowa forma — parlamentaryzm zdołałby może stawić opór jeneralnemu koncentrycznemu atakowi oligarchji wielkokapitalistycznej, gdyby nie pomoc, którą otrzymuje wielki kapitał z drugiego bieguna — od komunizmu. Obecne rokowania francusko-niemieckie po stronie niemieckiej zmąciły trusty żelazne, po stronie francuskiej III międzynarodówka. Trudno sobie przedstawić spustoszenia jakie w nastrojach francuskich sprawił wjazd ambasadorskiej bryki Krassina z Sadoulem na koźle. Krassin w smokingu składał wizyty po jednej stronie Sekwany, na drugiej rozlała się powódź odezw, proklamacji, formularzy. Stary komiwojażer Siemensa kładł rękę na sercu, by nie zdradzić się ze swym nadmiarem lojalności wobec oficjalnej Francji, lecz z obu kieszeni wylatywały mu spisy członków jaczejek w koszarach artyleryjskich. I gdy z cichem westchnieniem mówił o zapalczywości tego „poczciwego Zinowjewa", kurjerzy zwozili mu nowe nakłady odezw i broszur z drukarń moskiewskich. Ta rażąca, w oczy bijąca rozbieżność pomiędzy dyplomatycznem słowem a bolszewickim czynem Krassina i jego ambasady nie była wynikiem głupoty lub nieopatrzności. Ten brak logiki u gości godził w gospodarzy domu, zuchwała ich natarczywość miała skompromitować blok lewicy i zamącić spokojne dotąd pożycie Herriota z Blumem, a równocześnie podniecić prawicę francuską. Francja naturalnie się ruszyła. Na odezwy odpowiedziano odezwami. Jeszcze krok a usłyszanoby na bulwarach gwizdawki napoleońskie zwołujące camelots de roi, koczujących w ciszy i bezczynności po prowincjonalnych dziurach. „Herriot położył się, aby nie upaść" pisały wrogie mu dzienniki. „Sytuacja wymaga decyzji. Herriot nie może przyjść do parlamentu, więc chyba parlament przyjdzie do niego". Komunizm przypuścił pierwszy szturm i osiągnął pożądany rezultat. Blok lewicy francuskiej swą dotychczasową postawę ofenzywną musiał zmienić na obronną. Za kulisami mogły rozpocząć sie targi o układy handlowe, o warunki amnestji, a sędziwy arcybiskup

z Bordeaux pojawił się w Paryżu i odwiedzał to nuncjusza to Herriota. Naturalnie bolszewikom nie zależy na tym czy innym rządzie francuskim, bo z żadnym nie dojdą do ładu; bardzo im jednak zależy na podcięciu pozytywnego programu demokracji francuskiej i to w chwili jego wykonywania. Te same motywy kierują bałkańską akcją III-ej międzynarodówki. Nic bardziej cynicznego jak obalenie rządu Dawidowicza przez niewczesne a systematyczne podjudzanie Radicza, który zresztę z bolszewikami niema nic wspólnego prócz szerokiej natury. Połowa słabości demokratycznych stronnictw niemieckich pochodzi z tych rozdziałów historji ostatnich dwóch lat, które bolszewicy zapełnili szczękiem rezolucji i transportami bibuły owiniętej w dolary.

Cień podziemnej roboty komunistycznej, obliczonej nie na realne efekty nawet lecz na niweczenie atmosfery demokratycznej, stanowi główny i jak dzisiaj jedyny na Zachodzie atut w rękach trójki z kominternu. Gdy siły demokracji zajęte są oczyszczaniem atmosfery i powolnem uświadamianiem mas, równocześnie odbywa się wszelkimi sposobami nieuchronne trustowanie Europy, które zmieni zupełnie warunki produkcji, i gdy wychowanie mas się kończy, masy te obudzą się niewolnikami. Chronos pożera swe dzieci zachłannie i systematycznie.

Dlatego dyskusja o parlamentaryzmie musi przemienić się u nas i gdzieindziej przedewszystkiem w dyskusję przeciw tym dwom czynnikom niwelującym idee demokratyczne. W Polsce zresztą brak jeszcze zrozumienia skutków działania wielkich trustów, gdyż kapitał jeszcze nie nadszedł. Lecz przyjdzie, bo przyjść musi ze swemi nieodmiennymi następstwami. Za to tem energiczniej przez dłuższy czas już hulał komunistyczny cień tak w formie nagatywnej „strachu“ i „obrony“ jak w formie pozytywnej, złożywszy swe kukułcze jaje na wschodnich kresach. Gdy odbywa się konferencja wojewodów a na porządku dziennym znajduje się również „kwestja bezpieczeństwa na kresach“ to ten wyniośle fachowy termin oznacza całe kłębowisko problemów akcji III międzynarodówki, jako zaprzysięgłego wroga demokracji. Ona to stara się, by demokratyczny problem współżycia na terenach mieszanych narodowościowo zmienić dla Polski w problem rosyjski w aktualnem wydaniu opracowanem przez Komintern. Kresy wschodnie obciążają zaś niezwykłym serwitutem parlamentaryzm polski, a demokrację wpędzają w sytuację bez wyjścia, ułatwiając większości stronnictw identyfikowanie racji stanu z instynktem samozachowawczym. W takich wypadkach zaś parlamentaryzm, który powinien iść w kierunku przetworzenia się w organ kontroli i inicjatywy ustawodawczej, staje się z powrotem tem, czem był jeszcze za czasów Mirabeau: areną dyskusyjną (z aktualnym dodatkiem dopingu narodowościowego).

Mówiąc o parlamentaryzmie musimy dzisiaj stale i równocześnie wówić o jego wrogach. Dopiero po ich unieszkodliwieniu program demokratyczny pozbędzie się swej postawy defenzywnej, która pozbawia go siły asymilacyjnej i rozmachu.

Mieczysław Rettinger.

Czy p. ministrowi Skrzyńskiemu wiadomo?

Czy p. ministrowi Skrzyńskiemu wiadomo, że w zarządzanym przezeń ministerstwie jeden z dyrektorów departamentu, kierujący sprawami personalnemi, usiłuje od dłuższego czasu usunąć ze służby wbrew interesom państwa osoby, które na placówkach zagranicznych nie nadawały sie do przeprowadzania jego drażliwych osobisto-rodzinnych spraw finansowych, komentowanych zagranicą w sposób dla *prestige'u* Polski niepomyślny.

Dla charakterystyki tego dygnitarza dodać trzeba, że będąc człowiekiem bez przekonań, lecz pragnąc mimo to pozyskać względy różnych stronnictw, prawicowych lub lewicowych, stojących w opozycji do danego ministra, ofiaruje on zazwyczaj swoje usługi przy redagowaniu interpelacji, skierowanych przeciwko własnym szefom.

Nie wchodząc, narazie, w szczegóły, pragnęlibyśmy wiedzieć czy odpowiedzialny kierownik ministerstwa jest poinformowany o tym stanie rzeczy i czy zamierza wyciągnąć z tego faktu konsekwencje?

Sprawa wyborów do ciał samorządowych.

Sprawę szybkiego przeprowadzenia wyborów do ciał samorządowych już przed paru laty uznano za szczególnie pilną. Wierzono z początku, że sejm się szybko z nią upora. Zdawaćby się tak mogło chociażby dlatego, że przed 2 laty sejm mocno naglił rząd o niezwlekanie z wniesieniem projektu samorządowego, grożąc, że w przeciwnym razie stronnictwa, nie chcąc ponosić odpowiedzialności za dalszą zwłokę, same wystąpią z własnym projektem.

Wreszcie został wniesiony projekt rządowy bardzo daleki od ideału, i sejm zabrał się do pracy. Prace komisji posuwają się jednak w niezwykle powolnem, nawet jak na obecny sejm, tempie, i uchwalenia ustawy o samorządzie gmin wiejskich przez sejm i senat nie należy oczekiwać wcześniej, niż przed rokiem. Do rozpatrywania projektu ustawy o samorządzie miejskim komisja sejmowa jeszcze się nie zabrała i zapewne nie prędko się zabierze.

Tymczasem tu właśnie sytuacja przedstawia się rozpaczliwie i domaga się natychmiastowego rozwiązania. Dość po-

wiedziedzieć, że w dawnej Kongresówce działają rady miejskie wybrane przed 6 laty, które dawno zdążyły wyczerpać cały kontyngens zastepców i pracują w niekompletnym składzie.

Większość rad jest absolutnie niezdatna do jakiejkolwiek pracy, co zaświadczał niejednokrotnie rząd, wytykając takie fakty, jak nieuchwalanie budżetu, lub rozwiązując magistraty za skandaliczne nadużycia, o których rady miejskie nie wiedziały lub nie chciały wiedzieć.

Jeszcze gorzej dzieje się na terenie Małopolski, gdzie obowiązują dawne przestarzałe ustawy austrjackie i gdzie w wielu wypadkach, wobec zupełnej niemożności pełnienia funkcji przez dawniej wybrane rady, wypadło je rozwiązać i mianować komisarza rządowego (jak np. w Krakowie). Taki stan rzeczy nie może jednak trwać *à la longue* i na wiosnę najpóźniej muszą być przeprowadzone wybory.

Nawet dzisiejszy rząd, bojący się w dziedzinie spraw politycznych komukolwiek narazić, zdecydował się położyć kres nieznośnemu stanowi rzeczy i zamierza w najbliższych dniach wystąpić z projektem przeprowadzenia natychmiast wyborów do rad miejskich na terenie b. Kongresówki i Małopolski, na razie na podstawie demokratycznej ordynacji wyborczej, obowiązującej w Kongresówce z mocy dekretu Naczelnika Państwa, co oczywiście nie przesądza charakteru przyszłej stałej ordynacji wyborczej, która zacznie obowiązywać z chwilą, gdy sejm raczy się nią zająć (co wcześniej, niż za $1^1/_2$ roku. nie może doprowadzić do jej wejścia w życie).

Zdawaćby się mogło, że to jest jedyne wyjście z sytuacji i że długiej dyskusji nad tą sprawą być nie może. Tymczaczm już w stronnictwach prawicowych rozpoczął się ferment, co potwierdza oddawna kursujące pogłoski, że między temi stronnictwami istnieje cichy pakt, aby nie dopuścić wogóle do uchwalenia ustaw samorządowych przez obecny skład sejmu. Na czem stronnictwa te opierają przypuszczenia, że przyszły sejm byłby skłonniejszy do przyjęcia tych ustaw w duchu bardziej reakcyjnym, niewiadomo.

O fermentach tych świadczy artykuł d-ra Józefa Zawadzkiego w *Kurjerze Warszawskim*, w którym autor przestrzega rząd przed zamierzoną prowizoryczną reformą, pod pozorem, że do nowych rad miejskich wejdą w zwiększonej liczbie żydzi i komuniści. Zdaje się, że nie tego się autor naprawdę lęka, lecz upadku dotychczasowej „narodowej“ większości w wielu radach miejskich, a w tej liczbie i warszawskiej, na rzecz polskich żywiołów demokratycznych. Dotychczasowej chjeńskiej gospodarki w miastach ma już bowiem dosyć cały kraj.

Rząd nie powinien dać się nastraszyć ostrzeżeniom, których źródłem jest obawa uszczuplenia władzy i z niej płynących korzyści materjalnych pewnych warstw; musi on dążyć

przedewszystkiem do położenia kresu bezładowi, jaki panuje w gospodarce miejskiej. Na tej drodze znajdzie on poparcie ogromnej większości polskiego społeczeństwa.

J. Krzesławski.

„Remuneracja“ w sądownictwie.

Ministerstwo skarbu obmyśliło dla urzędników państwowych, zamiast gratyfikacji, czyli 13-ej pensji za rok 1924, t. zw. remunerację. Koncepcja jest zawiła, tłumaczyć jej mechanikę trud próżny i bez wartości. Raczej pożyteczne będzie poznać jej realny efekt. Urzędnika interesuje stosunek względem niego państwa przez rząd reprezentowanego, a nie terminologja, którą operuje. Ten punkt widzenia dzieli również społeczeństwo.

Otóż efekt remuneracji w sądownictwie wyraził się następującemi cyframi: w sądzie okręgowym warszawskim urzędnicy otrzymali po zł. pol. 7, sędziowie 8; w sądzie apelacyjnym urzędnicy i sędziowie po zł. 4. Nie wiadomo nam czy te hojne jałmużny podjęli, rzecz w tem ile im wyznaczono.

4... 7 i... 8 złotych!!

Te cyfry mówią o czem innem niż ubóstwie skarbu. Skarb ubogi ma prawo wymagać od swych obywateli-urzędników w pewnych szczególnych warunkach rezygnacji z uświęconych tradycją i koniecznych dla nich wyrównań płac przy zakończeniu roku. Nie wolno wszakże pod żadnym warunkiem bronić interesów skarbu w sposób wyrażający się niesmacznym żartem z urzędników. Nic nie pomogą usprawiedliwienia i wyjaśnienia — remuneracja dla sędziego, czy prokuratora, głodującego z reguły, jeśli miał nieostrożność założyć rodzinę, i świecącego dziurami w ubraniu—w wysokości 4, 7 lub nawet, nawet! 8-miu złotych jest jakiemś przykrem nieporozumieniem, wywołującem zrozumiałe rozgoryczynie i uczucie poniżenia.

w. s.

Jeszcze jeden kamień.

P. Nowaczyński wyraził nieopatrznie ciekawość: kto będzie miał odwagę rzucić na jego trumnę kamień. Niedługo czekał na odpowiedź. Zgłosił się Widz-Wasowski, tuż za nim Marja-Jehanne Wielopolska. A oto pada kamień trzeci, najcięższy może i najbardziej piętnujący, bo zbiorową ręką korporacji dziennikarskiej rzucony — kamień pogardy. Oto on:

„Zarząd Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich rozpoznawał na posiedzeniu w dniu 12 b. m. pismo p. Adolfa Nowaczyńskiego z dnia 28 grudnia 1924, w którem tenże zgłosił swe wystąpienie z Syndykatu. Z uwagi, że dziennik „Rzeczpospolita“ już w dniu 24. XII. 1924 zapowiedział nowelę p. Nowaczyńskiego i druk jej rozpoczął po Nowym Roku, dalej z uwagi, że wszelka współpraca w wydawnictwie tem została przez organizacje dziennikarskie w Polsce wstrzymana w obronie dawnego zespołu redakcyjnego, w którego skład wchodził tenże p. Nowaczyński, wreszcie z uwagi na § 4 statutu Syndykatu, który zobowiązuje wszystkich członków do solidarnej obrony interesów Syndykatu i stanu dziennikarskiego, — Zarząd Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich, przyjmując do wiadomości treść listu p. Ad. Nowaczyńskiego, stwierdza jednocześnie, że popełnił on wykroczenie przeciw etyce koleżeńskiej i dopuścił się naruszenia interesów organizacji dziennikarskiej, której był członkiem.

Odpis niniejszego komunikuje się zarządom poszczególnych Syndykatów i Związkowi Syndykatów Dziennikarzy Polskich.

(—) *Zdzisław Dębicki, Wł. Bazylewski, Z. Sachnowski, M. Gregorczyk. Z Osbergerowa, J. Czempiński, H. Wierzyńki, W. Trzebiński, Roman Pilarz.*

ś. † p.

LUDOMIR NOWIERSKI

Doktór medycyny. Major rezerwy W. P. Kawaler Krzyża Walecznych

Dnia 21 b. m. odbył się w Warszawie pogrzeb jednego z najbardziej ofiarnych bojowników o wolność Ojczyzny i wytrwałego szermierza ideałów demokracji. W czasie wojny światowej, kiedy drobna zaledwie część narodu ożywiona była myślą walki o Niepodległość, ś. p. dr. Nowierski, idąc za porywem gorącego serca, spieszy do szeregów Legjonowych, wskazując innym drogę twardego, a zarazem wzniosłego obowiązku patrjotycznego. W Legjonach przebywa ciężką kampanję wojenną i po przeszło dwuletnim w szeregach pobycie powraca z nadwątlonym zdrowiem do Piotrkowa, by oddać się całkowicie pracy społeczno-politycznej. Najżywszą działalność rozwija w tajnej Polskiej Organizacji Wolności, oraz jako prezes „Piechura“ — w dziedzinie pracy czysto politycznej działa jako mąż zaufania Centralnego Komitetu Narodowego powołując do życia Komisję Porozumiewawczą Stronnictw Demokratycznych i stając na jej czele. W tym czasie jest on ośrodkiem myśli i czynu całego obozu demokratycznego w Piotrkowie.

W dniach listopadowych r. 1918 taktem i odwagą cywilną, jako przedstawiciel miejscowej lewicy, potrafił zapobiec rozlewowi krwi między dwoma z bronią u nogi naprzeciw siebie stojącemi obozami.

Głębokie przejęcie się sprawami ideowemi, przy niezmiernej prawości charakteru, dawało mu wielką siłę oddziaływania na otaczającego go środowisko.

Był on przykładem i uosobieniem cnót obywatelskich.

Cześć jego pamięci.

KRONIKA POLITYCZNA.

PROGRAM GOSPODARCZY MINISTERSTWA SKARBU W R. 1924 i NA 1925 został zdefinjowany przez p. Wł. Grabskiego w sejmowej komisji budżetowej dn. 19 stycznia, jak następuje: (w roku 1924) — „Skupienie całego aparatu rządzącego, aby drogą równowagi budżetowej, polityki podatkowej, celnej i drogą układów handlowych, oraz polityki kredytowej uchronić dokonaną już reformę walutową od załamania się pod naporem kryzysu gospodarczego“; (na rok 1925) — „Skupienie aparatu rządzącego i zorganizowanie sił społecznych, aby przeżywany kryzys gospodarczy usuwać drogą, z jednej strony, wzmożonej wydajności pracy, bardziej umiejętnego, a mniej kosztownego kierownictwa i oszczędności w kosztach produkcji, oraz drogą gromadzenia kapitałów, drogą oszczędności, a z drugiej strony drogą dostosowania polityki kredytowej, podatkowej,

celnej i polityki taryf kolejowych i umów handlowych rządu do tego, by podnieść produkcję krajową we wszelkim zakresie, bez naruszenia interesów konsumentów, ponad istotną konieczność i ponad skalę drożyzny innych sąsiednich krajów".

MIĘDZYSOJUSZNICZY UKŁAD FINANSOWY w sprawie podziału sum wpływających na mocy postanowień Traktatu Wersalskiego tytułem odszkodowań wojennych, podpisany został przez ministrów finansów państw sprzymierzonych w Paryżu dn. 14 stycznia r. b. Układ ustala przedewszystkiem koszty komisji odszkodowań oraz instytucji funkcjonujących na podstawie planu Dawesa w łącznej sumie 9.250.000 marek zł., jako pierwszą ratę roczną, zaś w wysokości 7 i pół miljona jako raty w latach następnych; koszty międzys. kom. dla Nadrenji w wysokości 10-u miljon. mk. zł. w pierwszym roku; koszty międzys. kom. kontroli na 8 miljn. w pierwszym roku. Koszty utrzymania armji okupac. ustalone na rok 1924—25 w wysok. 160 miljn., będą określone wspólnie ze Stanami Zjedn. przed 1 września r. b. Z sum odszkodowawczych, należnych od Niemiec, Stany Zjedn. otrzymują $2^1/_4$% od całości tych sum, przeznaczonych na cele odszkodowań, po odjęciu od tych sum innych ciężarów do wysokości 45 miljn. rocznie. Dług wojenny belgijski, należny od Niemiec, a wynoszący 5 miljardów 600 miljonów, będzie spłacony przez pobieranie 5% spłaconych sum, po zaspokojeniu innych należności, którym przysługuje prawo pierwszeństwa. Z sum uzyskiwanych Francja otrzyma 46%, Anglja 42%, Belgja zaś — z tytułu i dla pokrycia swego długu względem Stanów Zjedn. — 12%. Sumy, które mają być zapisane na r/k kosztów okupacji za okres od 1 maja 1922 r. do 1 maja 1924 r., zostały ustalone: na 272.722.023 mk. zlot. dla Francji, 53.965.080 dla Belgji i 43.462.489 dla Anglji. Koszty za okres następny ustali proporcjonalnie komisja odszkodowań. Postanowienie końcowe układu ustala, iż wszelkie prawa i zobowiązania Niemiec, wypływające z obowiązujących i będących w mocy traktatów lub układów, zachowują nadal swą moc.

KONFERENCJA HELSINGFORSKA ministrów spraw zagranicznych Polski, Finlandji, Łotwy i Estonji, po dwudniowych obradach dn. 16 i 17 stycznia powzięła rezolucje, uznające za pożądane: 1) współpracę czterech ministrów spraw zagranicznych w celu solidarnego rozwinięcia prac Ligi Narodów, zwłaszcza w odniesieniu do problemu zbrojeń i bezpieczeństwa; 2) realizację propozycji zaaprobowanych przez szefów biur prasowych państw zainteresowanych na konferencji warszawskiej z dn. 15 lipca 1924 r. w sprawie wymiany kulturalnej i kontaktu prasowego; 3) wprowadzenie w życie podpisanego przez konferencję projektu konwencji w sprawie arbitrażu, przygotowanego przez konferencję rzeczoznawców 9 grudnia 1924 r. W oficjalnym wywiadzie minister Aleksander Skrzyński wyraził przekonanie, „iż żaden z krajów, reprezentowanych na konferencji w Helsingforsie, nie posiada żadnej ubocznej myśli w stosunku do żadnego innego z krajów, wręcz przeciwnie, wyniki konferencji stanowią wymowny dowód, iż Polska i kraje bałtyckie zamierzają zdecydowanie stanąć na gruncie Ligi Narodów i protokułu genewskiego, wskazując w ten sposób drogę, którą w ślad za temi krajami nieomieszkają podążyć inne narody".

PORAŻKA TROCKIEGO. Trwająca od dłuższego czasu walka pomiędzy Trockim i trójką rządzącą: Zinowjewem, Kamieniewem i Stalininem zakończona została, narazie, formalnem zwycięstwem tych ostatnich, co zostało przypieczętowane uchwałami plenarnego posiedzenia komitetu centralnego i centralnej komisji kontrolnej partji komunistycznej z dn. 18 stycznia, które brzmią: 1) Trockiego należy kategorycznie przestrzedz o konieczności utrzymania dyscypliny partyjnej nietylko w słowach, lecz także w czynach; 2) wobec tego, że kierownictwo armji wymaga poparcia przez autorytet całej rady, uważa się dalszą pracę Trockiego w rewolucyjnej radzie wojennej za niemożliwą; 3) kwestję dalszej pracy Trockiego w komitecie centralnym odracza się do następnego kongresu partyjnego z tem, że w wypadku naruszenia lub też niewykonania uchwał partyjnych

ze strony Trockiego, centralny komitet będzie zmuszony, bez oczekiwania na kongres, wykluczyć Trockiego z pracy w biurze politycznem.

NOWY RZĄD NIEMIECKI został mianowany przez Prezydenta Rzeszy dn. 15 b. m. w składzie: kanclerz—Luther (Niemiecka Partja Ludowa), sprawy zagraniczne—Stresseman (Niem. Part. Lud.), sprawy wewnętrzne—Schiele (nacjonaliści — Deutschnational), sprawy gospodarcze — Neuhaus (Deutschnational), praca i opieka społeczna — Braun (Centrum), obrona krajowa—Gessler (Demokraci), poczta—Stingel (Bawarska Partja Ludowa), aprowizacja i lotnictwo — Kanitz (Deutschnational). Dotychczas nieobsadzone są teki: sprawiedliwości, finansów i komunikacja. Gabinet ma charakter wybitnie nacjonalistyczny — partja demokratyczna odmówiła w nim swego udziału, uważając swego członka Gesslera za ministra fachowego. Cała, od tej grupy począwszy, lewa strona parlamentu pozostaje w opozycji do rządu.

Wydawnictwa nadesłane.

MUZYKA, miesięcznik pod redakcją Matusza Glińskiego, grudzień 1924 r. № 2. W treści: Wspomnienia o Puccinim — *Mattia Battistini*; Na grób Pucciniego — *Marja Labia*; U źródeł przesilenia operowego — *Emil Młynarski;* „Legenda Bałtyku" F. Nowowiejskiego — *Lucjan Kamieński;* Impresje muzyczne; O inscenizacji „Carmen" — *Adolf Popławski*, oraz bogaty dział sprawozdań muzycznych z kraju i zagranicy piór: *Mateusza Glińskiego, W. Friemanna, dr. A. Sołtysa, L. Latoszewskiego, Halperna, André Coeuroy i d-ra Hugo Leichtentritt.*

Miesięcznik pod każdym względem zasługuje na uwagę i zainteresowanie ogółu inteligencji, dla której sztuka muzyczna nie może, nie powinna pozostać obcą. Poważny, a zarazem pełen rozmachu i polotu sposób redagowania *Muzyki*, etyczna szata zewnętrzna—dają całość, którą ze spokojnym sumieniem można polecić kulturalnemu ogółowi.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Kapucyńska 13, tel. 406-50.

Wyjaśnienie. W związku z artykułem „Za kulisami *Journal de Pologne*" zamieszczonym w N rze 71 *Głosu Prawdy* zgłosił się do naszej redakcji p. Sergjusz Kazimierz Sołtan-Trojecki i okazał dokumenty stwierdzające jego prawo do używania tego nazwiska, oraz że odbył służbę w Wojsku Polskiem jako major-lekarz.

Warunki prenumeraty: Prenumerata miesięcznie **1 złoty,** kwartalnie **3 złote.** Zagranicą kwartalnie **5 złotych.**
Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. **3288.**

Redaktor i Wydawca: **Wojciech Stpiczyński.**

Zakł. Graf. „DRUKARNIA BANKOWA", Moniuszki 11.